Goniec Codzienny

Wilno
SOBOTA
13 maja 1944
Nr. 861
Cena w Wilnie 5 fen.

Wielki sukces niemieckich samolotów torpedowych na wschód od Algieru

Zatopiono 7 frachtowców o pojemności 49.000 TRB. i kontrtorpedowiec. — Dalsze okręty ciężko uszkodzono. — Rozbito nieprzyjacielskie dywizje strzelców nad dolnym Dniestrem. — Wielka część kroackiego kraju macierzystego oswobodzona od band komunistycznych

Z Kwatery Głównej Führera, dnia 12. V. 1944.

Naczelne Dowództwo Sił Zbrojnych podaje:

Na zwężonym niemieckim przyczółku mostowym na zachód od Sewastopola również wczoraj oddziały niemiecko-rumuńskie stawiły zacięty opór gwałtownie nacierającemu przeważającymi siłami nieprzyjacielowi, przy czym rozbiły większą ilość czołgów.

Pod Tuapse łódź podwodna zatopiła sowiecki torpedowiec.

Podczas rozbijania niprzyjacielskiego przyczółka mostowego nad dolnym Dniestrem, o czym komunikowano wczoraj, wojska znajdujące się pod dowództwem generała piechoty Buschenhagena rozbiły 7 nieprzyjacielskich dywizyj strzelców oraz oddziały artylerii i dywizji artylerii przeciwlotniczej. Poza tysiącami zabitych bolszewicy stracili 2.600 jeńców, ponad 600 dział i miotaczy granatów, 334 karabinów maszynowych oraz liczną inną broń i materiał wojenny.

Na obszarze zaplecza na południe od Połocka oddziały armii lądowej i policji wraz z miejscowymi ochotnikami przy uciążliwych warunkach terenowych i atmosferycznych, wybitnie wspierane przez samoloty bojowe powietrznych sił zbrojnych, okrążyły w twardych trzydniowych walkach silne bandy sowieckie i rozbiły je. Nieprzyjaciel miał wysokie krwawe straty. Naliczono o wiele ponad 6.000 zabitych, wzięto 6.700 jeńców, zburzono 102 obozy band, 264 bunkry i stanowiska bojowe oraz zdobyto lub zniszczono liczną ciężką i lekką broń oraz niezliczony materiał wojenny.

Podczas nieustannych ataków samolotów sowieckich na konwój niemiecki u północnych wybrzeży Norwegii myśliwce i pokładowa artyleria przeciwlotnicza zestrzeliły 16 samolotów nieprzyjacielskich. Stracono jeden własny okręt ubezpieczający.

We Włoszech na południe od Aprilia i na wschód od zatoki Gaetańskiej nieprzyjaciel przeprowadzał liczne słabsze ataki, które odparto wśród krwawych strat dla wroga.

Lekkie niemieckie morskie siły zbrojne zatopiły na Adriatyku jeden większy nieprzyjacielski statek motorowy.

W walca z bandami komunistycznymi na Bałkanach 392 kroacka dywizja piechoty kierowana przez niemiecki personel wyszkoleniowy pod dowództwem generała-porucznika Nicken w ciągu ostatnich czterech miesięcy uwolniła wielką część macierzystego kraju Kroacji. Komuniści stracili w tych walkach 3.000 zabitych i 1.200 jeńców. Zdobyto lub zniszczono 16 dział, 185 karabinów maszynowych, liczne składy zaopatrzeniowe i amunicję.

Zespoły niemieckich samolotów torpedowych atakowały wieczorem 11-go maja na obszarze morza na wschód od Algieru nieprzyjacielską karawanę statków i zatopiły 7 frachtowców o łącznej pojemności 49.000 trb. i kontrtorpedowiec. 12 frachtowców o pojemności 86.000 trb., wielki statek-cysternę, lekki krążownik oraz dwa kontrtorpedowce uszkodzono.

Północno-amerykańskie bombowce atakowały wczoraj w późne popołudnie miejscowości w południowo - zachodnich Niemczech. Szczególnie w Saarbrücken wynikły szkody i straty wśród ludności. Zniszczono 31 samolotów nieprzyjacielskich. Prócz tego zestrzelono podczas ataków nocnych 16 samolotów nad zajętymi obszarami zachodnimi.

Łodzie strażnicze uszkodziły w nocy na 11-y maja u wybrzeży Holandii dwa brytyjskie ścigacze tak ciężko, że trzeba się liczyć z ich zatonięciem. Zatonął jeden własny statek strażniczy.

Zażegnana groźba kryzysu

Zakończenie działań bojowych na Krymie

BERLIN. Podana do wiadomości w komunikacie Naczelnego Dowództwa ewakuacja Sewastopola nie była niespodzianką. Od chwili utworzenia tamtejszego przyczółka mostowego było rzeczą jasną, że obrona miasta poza związaniem silnych oddziałów nieprzyjacielskich miała oczywiście na celu, aby po dokonaniu bolszewickiego włamania na Krym będące tam w akcji niemiecko-rumuńskie oddziały przesunąć do innych zadań. Stosownie do tego możnaby sądzić, że dowództwo niemieckie tak długo będzie zatrzymywać tam oddziały i materiał w celu utrzymania tego punktu, jak długo tego wymagać będą zarządzenia ewakuacyjne. Należy stwierdzić z zadowoleniem, że niejednokrotnie występujące wśród niemieckiego społeczeństwa obawy o los walczących na Krymie oddziałów stały się bezpodstawne. Tak jak mające obecnie miejsce ustalenie się frontu wschodniego w ogóle, tak również i zakończenie działań bojowych na Krymie potęgują co raz częściej występujące w ostatnim czasie wrażenie, że dowództwo niemieckie zdecydowanie zażegnało groźbę kryzysu, a wskutek tego rozbiło zamierzone na daleką metę plany przeciwnika. Z całą pewnością otwierają się wskutek tego korzystne prespektywy dla przebiegu przyszłych ciężkich walk, które niewątpliwie nastąpią.

Chwilowo przeciwnik nie czyni jeszcze żadnych przygotowań, aby ponownie podjąć swoją walkę ofenzywną. Jest rzeczą znamienną, że nie wypowiedział on słowa o klęsce nad Seretem, natomiast przeciwnie — zaprzecza słuszności niemieckich komunikatów. Niepowodzenie to dotknęło go zatem do tego stopnia dotkliwie, że obawia się podać to wydarzenie do wiadomości swego własnego społeczeństwa, a prawdopodobnie również i swoim sprzymierzeńcom. W każdym razie nie jest rzeczą wykluczoną, że planowane na północny zachód od miejscowości Jassy przełamanie frontu miało stanowić wstęp do przeprowadzenia na zachodzie przygotowanych przez Anglo - Amerykanów zamierzeń, których uskutecznienie obecnie zostało całkowicie zniweczone.

Wytrzymałość wału atlantyckiego

VIGO. (DNB). Militarny rzeczoznawca dziennika „New York Times" oświadczył, że niemieckie umocnienia w zachodniej Europie są „niezwykle potężne".

Dziennik pisze, że niemiecka obrona zachodniej Europy została rozbudowana na stromym i trudnym terenie wybrzeża, za którym znajdują się składające się z ruchomych nowoczesnych rezerw dywizje w celu wspierania obrony wybrzeża.

W głębi lądu przygotowywane są dalsze granice obronne. Na wybrzeżu obrona opiera się o stanowiska ciężkich dział, bunkry, zapory z drutu kolczastego, miliony min, zapory podwodne, setki broni automatycznej i potężne zapory przeciwpancerne.

Prawie każde miasto na wybrzeżu, jak również wiele domów wieśniaczych, zmieniono w małe twierdze, przyczym mury wzmocniono żelazo-betonem, a w oknach wbudowano działa przeciwpancerne, zwrócone na wybrzeża. Gniazda karabinów maszynowych znajdują się w wieżach rozbudowanych w bunkry. Na niektórych odcinkach wybrzeża niemiecki system obronny sięga dziesięć lub dwanaście mil w głąb. Ustawione olbrzymie działa, z których niejedne zostały sprowadzone z linii Maginota, wspomagane przez działa ustawione na torach kolejowych i artylerię poszczególnych dywizyj, są gotowe do obrony wybrzeża.

Większość dywizyj piechoty, stających w służbie ochrony wybrzeża, jest wzmocniona artylerią, działami przeciwpancernymi i przeciwlotniczymi. Większa część tych dział, a zwłaszcza działa przeciwpancerne i mała automatyczna broń, znjduje się w kazamatach i podziemnych stanowiskach, podczas gdy dla obsługi rozbudowano, chroniące od bomb, okopy. Nad samym wybrzeżem wznoszą się często żelazo-betonowe mury, mające wiele stóp wysokości i wiele stóp szerokości, przez które należy dokonać przejścia, zanim zdołają przejść czołgi i oddziały. Również pobudowano tam doły przeciwpancerne. Osławione „smocze zęby", t. zn. specjalne bloki żelazobetonowe, które po większej części znamionują niemiecki wał zachodni, są również wybudowane w celu ochrony przed czołgami.

GALICJA POD KRWAWYM TERROREM BOLSZEWICKIM

Ludność tych części Galicji, które znowu zajęte zostały przez Rosję Sowiecką miała w ciągu 5 lat po raz drugi sposobność poznać bolszewizm bez maski w jego brutalnej nagości. A dzisiaj ludność ta więcej aniżeli kiedykolwiek dawniej zgadza się na to, że bolszewizm oznacza dla niej śmierć.

Kiedy w r. 1914 uderzyły armie carskie ze wschodu, mieszkańcy Galicji walczyli o utrzymanie orientacji europejskiej tak samo jak i dzisiaj. Kiedy w r. 1918 pierwsze fale bolszewickie ruszyły na zachód broniła ludność tej przestrzeni znowu ze wszystkich sił swego kraju przed swym odwiecznym wrogiem.

Najcięższy cios spotkał kraj gdy w r. 1939 bolszewicy, chcąc stworzyć sobie odskocznię do Środkowej Europy, okupowali Galicję. W latach od 1939 do 1941 w samych tylko krwawych lochach Lwowa wymordowano tysiące Polaków i Ukraińców.

Kiedy następnie wojska niemieckie ruszyły na wschód, były one z otwartą radością witane przez miejscową ludność jako wybawcy, jako zwiastuny starego, europejskiego porządku. Nie tylko inteligencja, lecz także włościanie a przede wszystkim robotnicy, którzy własnymi oczyma oglądali i na własnej skórze odczuli terorrystyczne rządy bolszewickie, oddali się bezwzględnie do dyspozycji Niemców. Robotnik przede wszystkim dlatego jak najkategoryczniej odrzucił bolszewizm, ponieważ z oburzeniem stwierdził zdradę systemu sowieckiego na robotnikach i ucisk wszelkiej osobowości.

Kiedy Galicja jako okręg Generalnego Gubernatorstwa przyjęta została pod zarząd niemiecki, ludność zrozumiała, że jedynie pod przewodnictwem Niemiec przyszłość jej zostanie zapewniona. Władze niemieckie zapewniły krajowi szeroki samorząd przy udziale ludności. Zorganizowano wzorowe szkolnictwo, jakiego nigdy dotąd nie było. Mieszkańcom dano możność uczęszczania na kursy uniwersyteckie we Lwowie i uzyskania posad lekarzy, techników, inżynierów i t. p. I tak właśnie młodzież z prawdziwą radością wzięła udział we wspólnej odbudowie ciężką próbą dotkniętego kraju.

Owoce niemieckiej administracji wnet stały się widoczne. Jeszcze nigdy rolniczy kraj Galicja w całej swej historii nie przeżył w tak krótkim czasie tak dużego rozmachu jak w ciągu półtrzecia roku administracji niemieckiej w Generalnej Gubernii. Czego Sowiety nie osiągnęły najsurowszymi metodami przymusu i szpiegostwa, to zdziałała administracja niemiecka roztoczeniem opieki nad ludnością i uzyskała przez to wielokrotnie większe rezultaty na wszystkich polach gospodarki ważnej ze stanowiska wojennego.

PONOWNE WDARCIE SIĘ BOLSZEWIKÓW. TA SAMA BRUTALNOŚĆ — TEN SAM KRWAWY TERROR.

Tę epokę spokojnej odbudowy przerwał znowu bolszewizm z początkiem 1944 r. Intensywna propaganda, uprawiana przez Sowiety wśród ludności Galicji, miała ten skutek, że ludność w naprężeniu oczekiwała, jakim okaże się bolszewizm przy swym powrocie, czy rzeczywiście nie jest on już wrogo ustosunkowany do kościoła, czy zniknął chłodny despotyzm a miejsce jego zajęła humanitarność. Lecz wystarczyło kilka tygodni, jeśli nie dni, a ludność się przekonała, że bolszewizm zachował tą samą brutalność i ten sam terror co w latach poprzednich. Wraz z bolszewizmem zjawił się straszny terror i system niszczycielski, który postawił sobie za cel wytępienie wszelkiej europejskiej myśli i idei.

Kiedy wojska sowieckie wdarły się do Galicji, napadły one na ludność, rabowały ją, gwałciły kobiety, mordowały młodzież, która chciała od nich uciec. Wszelkie wartości, miłe i drogie dla Europejczyka, były systematycznie niszczone. Starych i młodych, kobiety i mężczyzn, wszystkich wywoziły hordy bolszewickie,, o ile ktoś z ludności męskiej od 15 do 65 lat nie został wcielony do szybko organizowanych oddziałów, które bez zwracania wszelkiej uwagi wysłane zostały na śmierć. Bez broni i po przeszkoleniu, trwającym najwyżej 5 do 10 dni wysłano te bataliony śmierci na front. Kobiety Wyłapano i wysłano do batalionów robotniczych na wschód. Zasada zniszczenia biologicznej substancji zdrowego włościaństwa była zupełnie wyraźna. Bolszewizm zniósł własność włościańską i zniszczył celowo wszelką możliwość samodzielnego życia z przemysłu i rzemiosła. Kościoły i miejsca święte zostały zhańbione a duchowieństwo i księża ratowali się w ogromnej liczbie przed tym nowym stalinowskim „kursem polityki kościelnej". Z rozpaczą i przerażeniem poznała ludność bolszewicki system zniszczenia i schroniła się w panicznym strachu ze wsi i miast do lasów, by uniknąć tego błogosławieństwa bolszewickiego „uszczęśliwienia świata".

ŻOŁNIERZ NIEMIECKI ZNOWU JAKO WYBAWCA.

Lecz gdzie żołnierz niemiecki znowu odparł oddziały sowieckie na wschód, tam ludność witała go znowu jako wybawcę i przyjmowała go z wielką radością. Na zajętych znowu terenach wytworzyła się znakomita współpraca z mieszkańcami Galicji, którzy pod każdym względem wspierają wojska niemieckie. W wybitny sposób i z nadzwyczajnym oddaniem się pracy współdziała ten naród, który widział i przeżył bolszewizm w całym jego okrucieństwie, z dowództwem niemieckim, starając się utrzymać europejskie oblicze kraju. Nowa młodzież, która co raz bardziej opowiada się za europejską wspólnotą, maszeruje i skupia się dziesiątkami tysięcy w szeregach broni SS. Młodzież ta przekonała się na własnym losie i na losie swych rodziców, braci i sióstr, czym jest bolszewizm i jest gotowa przeciwstawić mu się jedynym środkiem, jakim można go pobić: bronią.

BOLSZEWIZM OZNACZA ŚMIERĆ NARODU. NOWY KRWAWY REŻIM JESZCZE STRASZNIEJSZY NIŻ DAWNIEJ.

Wypowiedzi naocznych świadków zgadzają się co do tego, że bolszewizm przez systematyczne stosowanie krwawego terroru zamierza zniszczyć ludność. Środkami jego walki jest morderstwo, plądrowanie, gwałcenie kobiet i wywożenie młodzieży. Bolszewizm, jak stwierdzają naoczni świadkowie zdaje sobie sprawę z tego, że w ludności galicyjskiej ma wroga, którego nigdy nie pozyska dla ideologii stalinowskiej.

Rozstrzeliwania, zniszczenia... świątynia zamieniona na ustęp. Ręce więźniów skrępowane drutem kolczastym. Rzeźnik Tereczuk, który mieszkał w pewnej wsi w powiecie tarnopolskim opowiada, jak bolszewicy napadli na wieś, zabrali zwierzęta a wszystko czego zabrać nie mogli, wystrzelali i doszczętnie zniszczyli. Kościół został splądrowany, zamieniony na koszary a później używano go jako ustępu i zanieczyszczono. Bibliotekę spalono, o ile książek nie użyto na bibułkę do papierosów. Ludzie z wioski zostali spędzeni jak bydło, ręce aresztowanych skrępowano drutem kolczastym i tak odprowadzono tych nieszczęśliwych w niepewną przyszłość. Żołnierze sowieccy, którzy wpadli do wsi oberwani i znędzniali, rabowali ludności wszelkie mienie, zdzierali jej ubranie z ciała i sami się w nie ubierali. Następnie zmobilizowano i uprowadzono ludność męską od 15 do 60 lat, nie pozwalając jej zabrać żadnych rzeczy. 60 mieszkańcow, w tej liczbie również naocznemu świadkowi udało się zbiec przed bolszewickimi bandytami.

RABUNEK, GWAŁT, DEPORTACJA... STRASZLIWA PRZEMOC.

Podobne są przeżycia, które maluje robotnik Roman Stangret, urodzony w powiecie Brzeżany. Również i w jego miejscowości spędzono wszystkich mężczyzn, i natychmiast deportowano w kierunku Jampola. Tam napotkał Stangret transport jeńców węgierskich i miał możność zauważyć z jakim okrucieństwem bolszewiccy maruderzy traktowali jeńców. Całe mienie mieszkańców zostało przez bolszewików skonfiskowane i urządzano polowanie na mężczyzn, których zmuszano do służby pomocniczej dla bolszewików. W tym celu deportowano nawet 75 letnich starców. Jakkolwiek oddziały bolszewickie miejscowość całkowicie zrabowały, to jednak zmuszano następnie ludność, aby żywiła bolszewickich żołnierzy, oraz najstraszliwszymi okrucieństwami zaciągnięto ją do robót przymusowych. Stangret był nawet świadkiem naocznym faktu, jak żona pewnego sąsiada została zgwałcona przez trzech bolszewików.

(Dokończenie na str. 3-ej).

Nie uzyskano upragnionego skutku

Angielscy krytycy wojskowi potwierdzają nieudanie się terrorystycznej wojny powietrznej

GENEWA. (DNB). Co Niemcy już oddawna przepowiadali, zaczyna obecnie świtać również w mózgach militarnych rzeczoznawców i prasy angielskiej, mianowicie, że anglo-amerykański terror lotniczy nie wywiera oczekiwanego skutku na Niemcy. Jak szeroko sięga ta świadomość również do umysłu odpowiednich czynników wojskowych w obozie nieprzyjacielskim, jest rzeczą niewiadomą. W każdym razie jest rzeczą ciekawą że tak znani komentatorzy wojskowi jak Cyrill Falls i Liddel Hart bardzo sceptycznie wypowiadają się na temat terrorystycznej wojny w powietrzu. I tak np. Cyrill Falls stwierdza w „Illustrated London News", że straty brytyjskich bombowców nocnych osiągnęły bardzo niebezpieczną wysokość. Trzeba sobie postawić pytanie, czy można sobie pozwolić jeszcze dłużej na straty w takich rozmiarach. Nieszczęście polega na tym, powiada Cyrill Falls, że nie można było wynaleść nowej broni i rozwinąć nowej taktyki, którąby można było skutecznie przeciwstawić zwycięskiej niemieckiej technice obronnej.

Cyrill Falls podkreśla, że już oddawna zapatrywał się sceptycznie na terrorystyczną wojnę w powietrzu. Zarzuca on czynnikom wojskowym, że przeceniały one siłę bojową bombowców, natomiast mocno niedoceniały możliwości obrony, szybkości odbudowy, zamaskowania objektów i t. p. Postawiono wszystko na kartę nocnych ataków bombowych i hołdowano wadliwej doktrynie, według której same bombardowania nocne mogą zapewnić ostateczne zwycięstwo. W międzyczasie, jak to obecnie większość nieuprzedzonych obserwatorów musi przyznać, okazało się to niemożliwością. Anglia nie posiada ani materiału ludzkiego ani surowców do przeprowadzania tego rodzaju zadania, a gdyby jej nie przyszli z pomocą Amerykanie, wówczas Anglicy już dawno porzuciliby tę taktykę.

Następnie stawia Cyrill Falls pytanie, czy Amerykanie przy swoich źródłach surowcowych nie posunęli się za daleko przy przeprowadzaniu ataków terrorystycznych, to znaczy, czy nie zużywają oni na ataki bombowe więcej sił, aniżeli to może wytrzymać ich gospodarka. Cyryll Falls pisze dalej, że nie chodzi tu jedynie o rozstrzygnięcie pytania, czy terror bombowy opłaca się, lecz o to, czy nie byłoby dla Anglików i Amerykanów rzeczą rozsądniejszą, stworzyć z ogólnych rezerw mężczyzn, kobiet i materiałów wojennych większy odsetek innej broni i innych form ataków. Cyryll Falls zwraca uwagę na to, że w Niemczech wkrótce dostrzeżono słabą stronę nowej anglo-amerykańskiej broni, wynaleziono nową broń defensywną i rozwinięto nowe rodzaje taktyki, tak że niemieckie myśliwce powoli uzyskały przewagę i pewnego dnia zadały formacjom amerykańskich bombowców „zastanawiające straty". Cyryll Falls przekonanie swoje streszcza w słowach: „Była to prawdziwa klęska".

W końcu swoich wynurzeń wyraża Cyrill Falls powątpiewanie, czy zniszczenie sieci komunikacyjnej będzie miało decydujący skutek. Jest on zdania, że nie jest to tak łatwo zniszczyć lub zdezorganizować komunikację i w końcu zapytuje, czy rezultat wogóle usprawiedliwia wysokie wysiłki, włożone przeciw urządzeniom komunikacyjnym.

Również znany krytyk wojskowy, piszący w „Daily Mail", kpt. Liddell Hart, wątpi w skuteczność terrorystycznej wojny powietrznej. Przypomina on słowa Churchilla, który pewnego razu powiedział, że terror bombowy stanowi nowy eksperyment w prowadzeniu wojny, który warto wypróbować. Równocześnie jednak Liddell Hart dodaje że duże nadzieje, jakie przywiązywano do tej taktyki, nie spełniły się. Nieprzyjaciel nie został złamany, ani też jego siła oporu nie została sparaliżowana. Lotnictwo anglo-amerykańskie podwyższało stale bagaż swych bomb w nadziei, że potrafi zakłócić ruchliwość armii niemieckiej. Lecz wszystkie te oczekiwania okazały się płonną nadzieją.

Wojskowy współpracownik gazety „Sunday Times", Scrutator, stawia pytanie, jak dalece odpowiadają prawdzie optymistyczne anglo-amerykańskie komunikaty o atakach bombowych na nieprzyjacielskie centra komunikacyjne. Wyraża on pogląd, że wypadki we Włoszech winny właściwie sceptycznie nastroić każdego Anglika i ustrzec go przed lekkomyślną nadzieją. Ciekawe jest wyznanie korespondenta wojskowego, iż nie da się uniknąć tego, by bomby w katastrofalny wprost sposób nie trafiały w wymierzony objekt. Zmuszony on jest stwierdzić, że całkowicie celnego rzutu nie ma. Aczkolwiek interesujące są oświadczenia wojskowych współpracowników gazet angielskich, to jednak nie potrafią one zatrzeć zbrodni, dokonywanych codziennie przez brytyjsko-amerykańskich piratów powietrznych, którzy bez żadnych skrupułów zrzucają swe bomby nie na objekty wojskowe, lecz niszczą dzieła sztuki i pamiątki historyczne. Ani dom Goethego, ani inne pomniki sztuki narodu niemieckiego nie mogą być odbudowane przez tego rodzaju oświadczenia ze strony nieurzędowych czynników angielskich. Zbrodnia i hańba dokonana wobec kultury przez anglo-amerykański terror powietrzny obciążać będzie nadal Anglo-Amerykanów i stanie przed sądem historii.

Anglia nie chce powrócić do parytetu złota

Kanclerz skarbu Anderson na temat angielskich kłopotów walutowych

SZTOKHOLM. (DNB). W debacie na temat międzynarodowego planu walutowego podkreślił kanclerz skarbu sir John Anderson we środę w Izbie Gmin, że rząd angielski nie ma zamiaru powrócić do waluty opartej na złocie. Anderson oświadczył: „Sądzę, że faktycznie nie ma powodu do przypuszczeń, że plan ten w jakikolwiek sposób doprowadzi do powrotu waluty opartej na złocie. Z całą pewnością rząd obecny wystąpiłby przeciw temu z najostrzejszą opozycją". Plan przewiduje konieczność ustalenia mocnego parytetu. Należy stworzyć urząd, który będzie regulował kurs dewiz poszczególnych państw w stosunku do ich walut, włącznie z walutą USA, która jest oparta na parytecie złota. Dlatego plan przewiduje regulację parytetu państwowych walut przy pomocy złota.

Konserwatysta sir Lambert War oświadczył w debacie: „Byłoby rzeczą nierozsądną, oczekiwać od Ameryki, że Stany Zjednoczone, które po wielu trudach zgromadziły większość światowego złota, mają dopuścić do tego, aby cały ten zapas złota uważać za szmelc żelazny. Leader partii pracy Shimwell oświadczył, że projekt ten jemu się nie podoba, i gdyby projekt ten miał być wniesiony jako votum zaufania dla rządu, to głosowałby przeciw niemu. „Nie życzę sobie, aby Wielka Brytania popełniła samobójstwo" — oświadczył.

W końcu Izba Gmin powzięła wniosek, który przewiduje nowe konferencje międzynarodowe.

Bitwa powietrzna

ponad obszarami złych warunków atmosferycznych

Atak terrorystyczny kosztował Amerykanów 86 samolotów. — Niemiecka obrona przeciwlotnicza wśród utrudnionych warunków

BERLIN. Po wysokich stratach, poniesionych przez lotnictwo amerykańskie podczas dziennego nalotu na stolicę Rzeszy 29 kwietnia, przeprowadzili Amerykanie swe następne ataki w niedzielę 7 i w poniedziałek 8 maja pod osłoną szczególnie dla obrony niemieckiej niepomyślnych warunków atmosferycznych. Szczególnie atak niedzielny, przeprowadzony przy pokrywającej całe Niemcy zwartej zasłonie chmur, pozostawał pod znakiem bardzo niekorzystnych warunków dla obrony. Pozbawione wszelkiej widoczności zrzucały amerykańskie samoloty terrorystyczne swe bomby na teren miasta Berlin.

Sami Amerykanie w oględny sposób przyznają się do terrorystycznego charakteru tego ataku, twierdząc, że „prawdopodobnie można było osiągnąć znaczną dokładność w rzucaniu bomb". Po dotychczasowych doświadczeniach wiadomo, co oznaczają tego rodzaju wybiegi, mówią one o tym, że bomby zrzucone zostały byle gdzie i chaotycznie.

Również podczas swego ataku poniedziałkowego na stolicę Rzeszy i miejscowości w Środkowych Niemczech sądzili lotnicy amerykańscy, że znowu złe warunki atmosferyczne będą ich sprzymierzeńcem. Po ataku niedzielnym przedwcześnie roztrąbili po całym świecie, że „lotnictwo niemieckie znowu okazało swą niemoc" i spodziewali się, że wskutek złych warunków atmosferycznych uda się im również i tym razem z nieznacznymi odlecieć stratami. Lecz nadzieja ta okazała się fałszywym rachunkiem.

Mimo częściowo silnej przeszkody wskutek warunków atmosferycznych potrafiła niemiecka obrona przeciwlotnicza odnieść podczas tego ataku amerykańskiego znowu znaczne zwycięstwo w obronie. Już podczas nalotu na teren Rzeszy rozpoczęły silne zespoły niemieckich myśliwców atakowanie amerykańskich formacyj bombowych Ataki te jak zwykle znamienne były przez to, że niemieckie samoloty myśliwskie i niszczycielskie przedarły się przez zapory nieprzyjacielskich myśliwców ku zespołom myśliwskim i ścigały oddziały amerykańskie przez całą drogę. Szczególnie w rejonie na zachód od Łaby rozwinęły się olbrzymie bitwy w powietrzu.

Podczas gdy kilka amerykańskich zespołów bombowych skierowały swe ataki na miejscowości w środkowych Niemczech, inne oddziały nieprzyjacielskie parły znowu ku stolicy Rzeszy. Aż do samego celu, nad którym zawisła gęsta i zwarta przykrywa chmur, wystawione one były na ustawiczne ataki niemieckich myśliwców, a równocześnie po zjawieniu się napastników w pobliżu berlińskiej strefy zaporowej, przyjęto ich tam skoncentrowanym ogniem artylerii przeciwlotniczej, który to ogień, jak one sami w swoich sprawozdaniach zmuszeni byli stwierdzić, był „nadzwyczaj silny". Podobnie jak dnia poprzedniego bomby zostały zrzucone bez wszelkiej widoczności ziemi. Także powrót nadwyrężonych zespołów nieprzyjacielskich odbywał się pod znakiem gwałtownych pojedynków powietrznych. Niektóre ciężko uszkodzone bombowce, które zmuszone były opuścić swe formacje, usiłowały uratować się biorąc kurs północny na morze lub na teren Szwecji. Lecz próba ta nie wielu tylko udała się maszynom. Jedna z nich runęła na południowo-wschodnim wybrzeżu Szwecji do wody i zatonęła, druga zaś zmuszona była wylądować w południowej Szwecji.

Ogółem zmuszeni byli Amerykanie opłacić nową próbę niszczenia mieszkalnych dzielnic Berlina przy wykorzystaniu zwartej pokrywy chmur, stratą 86 samolotów, w tej liczbie 68 czteromotorowych bombowców. Stanowi to dla nieprzyjaciela ponowną stratę 700 żołnierzy lotniczego personelu. Niemiecka obrona przeciwlotnicza udowodniła przez to, że skoro tylko warunki atmosferyczne są jako tako możliwe, potrafi z nieograniczoną siłą przeciwstawić się nieprzyjacielskim atakom.

SZTOKHOLM. (DNB). Według doniesienia Reutera z Hollywood, szef wydziału filmowego przy wojennym urzędzie informacji oświadczył, że USA wspólnie z Wielką Brytanią wkrótce przystąpią do nakręcania filmów propagandowych w 23 różnych językach, w celu „uświadomienia" „uwolnionych" krajów.

Szkoła marynarki Yetajima

Sercem i jądrem współczesnej japońskiej szkoły marynarki wojennej na wyspie Yetajima są: rycerski duch korpusu kasty wojowników, cześć dla przodków według prastarej kultury i pełna sławy młoda tradycja morska Japonii, kontynuowana dalej na całej linii szybkiego nowoczesnego rozwoju wszystkich zagadnień dotyczących floty.

W jednym rogu terenu szkolnego na zalesionym pagórku stoi ołtarz Hap-Po-Yen, poświęcony duchowi bogini słońca. Przed tym ołtarzem, jak opowiada profesor Zeryu Nakayo, jeden z nauczycieli specjalistów w Yetajima, w czasie wojny czy pokoju skłaniają się w każde rano i każdego wieczora wszyscy wychowawcy i uczniowie z cichym przyrzeczeniem uczynienia w każdym czasie wszystkiego dla Ojczyzny, jak też co rano czynią pokłon w kierunku pałacu cesarskiego w Tokio przed majestatem Tenno, a poza tym każdy poszczególnie pochyla się w kierunku swego miejsca rodzinnego z niemym pozdrowieniem dla rodziców i przodków.

Linię podstawową szkolenia młodego pokolenia oficerów marynarki tworzy „Metoda Cesarska", która wymaga w najwyższym stopniu męstwa, dyscypliny własnej i niepokonanej woli walki. W pierwszych miesiącach kadeci jeszcze muszą się wyrzec nauki wiedzy wojskowej, a dopiero po tym szkolenie tak jest prowadzone, żeby uczestnicy kursu wyrośli na tęgie militarnie wojsko. Bez drgnienia powiek każdy musi brać na siebie surowe wymagania Bushido, który jest ucieleśnieniem staro - japońskiego ducha wojowników. Szybko rosną wszystkie wymagania i zarazem ich nauka, która pod względem różnorodności i zakresu może być porównana z niemieckimi szkołami marynarki wojennej, chociaż w sporcie np., są kultywowane zupełnie inne rodzaje. Służba na warcie, ćwiczenia, nauka i sport wypełniają dzień, który rozpoczyna się wcześnie i późno się kończy. Obok szkolenia bojowego w piechocie i służby na statku, wszystek trening fizyczny dzieli się na trzy zakresy: zajęcia czysto militarne, wyszkolenie fizyczne i wolne ćwiczenia. Dział wojskowy to: fechtunek, walka na bagnety, pływanie i inne. Do ćwiczeń fizycznych należą: piłka, zapasy atletyczne, jazda konna, wspinaczka, marsze długodystansowe.

W kwadrans po przebudzeniu uczestnicy odbywają na świeżym powietrzu lekką gimnastykę, która daje im giętkość i sprawność na cały dzień; po tym uczniowie, po dwóch lub trzech, odwiedzają święty ołtarz, gdzie wykonują pokłony, bez których ani jeden dzień jest nie do pomyślenia. Przy następującym po tym wspólnym śniadaniu każdy uczeń przypomina sobie w duchu paragrafy instrukcyj cesarskich. Od godz. 8-ej do 2-ej popołudniu trwa pełna wymagań nauka, popołudnie poświęca się na wychowanie fizyczne.

Z surowej tresury wynika postawa, jakiej żąda się od japońskich oficerów marynarki wobec podwładnych i wobec wroga. Jedno z dziesięciu przykazań samokształcenia brzmi następująco: „Bacz ciągle na swoją postawę i ruch i dbaj o to, by zawsze mieć przewagę". Mieć przewagę, tu znaczy tyle: mieć przewagę przez prawdziwą znajomość rzeczy i pilnie pomnażaną wiedzę. W ramach nauki oczywiście po pewnym czasie, fachowe szkolenie obejmuje wiele działów: obowiązki zwierzchników, wyszkolenie artyleryjskie i morskie, sztukę sterniczą, strzelanie torpedami, służbę łączności, wiedzę lotniczą, poznanie maszyn, rodzaje floty wojennej, ich rozbudowa i ich użytkowanie itd. Inne działy nauki to filozofia, historia, klasyczny język japoński i chiński, matematyka, fizyka, nowoczesne języki obce.

Jedynie nieodzowne cele główne wychowania, podczas którego nieudolny, niezdecydowany lub leniwy musi odpaść od pierwszej chwili, to powaga moralna i dojrzały spokój, które już bardzo młodych ludzi czynią zdolnymi do prowadzenia i kierowania niewiele wiedzącymi i do spostrzegania najwyższego obowiązku w nieznużonym kształceniu się i zaniechaniu wszelkiej nęcącej wygody bytu. W ten sposób przeprowadzone podstawowe wykształcenie bynajmniej nie dąży do tego, by młodzi żołnierze w źle zrozumianym sensie zatracili swą indywidualność. Ci młodzi Japończycy, gdy ich widzimy na fotografiach, wydają się nam tacy zupełnie jednakowi, ze względu na powierzchowność, która po prostu Europejczykowi przywyczajonemu do kapryśnych i wielostronnych rysów twarzy otaczających go ras, zbyt łatwo się wymyka, a jednak każdy kadet na terenie, gdzie leży jego specjalna siła posiada możliwości pełnego rozwoju. W samej rzeczy przez dłuższy czas w tej szkole, jak również w mądrze kierowanych szkołach krajów europejskich wpaja się, że: każdy żołnierz jest taki sam, każdy musi wypełniać te same żądania. Stara zdrowa zasada skutecznego wychowania żołnierskiego.

W szkolnym muzeum marynarki Yetajima znajduje się sala poświęcona jednemu z japońskich bohaterów narodowych, admirałowi Togo, gdzie są przechowywane i czczone włosy Togo i wiele innych przedmiotów ze spuścizny po oficerach marynarki poległych pod Cuszimą. Zwycięska bitwa morska z r. 1905-go jest symbolem osiągniętego przez Japonię punktu zwrotnego w zakresie nowoczesnej broni morskiej i nikt nie może twierdzić, że japońska działalność w dziedzinie budowania okrętów i dowodzenia okrętami od tego czasu pozostała w tyle poza granicami najlepszych tradycyj floty wojennej. Morska szkoła oficerska, założona już w roku 1882 i w roku 1886-ym przeniesiona na Yetajima, od samego początku działała w pełni według zamiarów dowódcy floty Togo, który otaczał ją swymi wysokimi staraniami i niema dziś ani jednego ucznia, któryby nie wierzył żarliwie, że pewnego dnia sam może zostać admirałem Togo, albo któryby nie miał silnej woli, by nim zostać.

Jeśli chcemy w pełni zrozumieć twardość i zaparcie się siebie, które cechują wyszkolenie w Yetajima, powinniśmy przypomnieć sobie komunikat, który przed kilkoma laty ukazał się pewnego razu w prasie światowej: że manewry floty japońskiej (w czasie pokoju) wymagały liczby poległych i rannych, która o wiele przewyższała wypadki takie podczas manewrów innych flot. Te straty nie były w żadnym razie wynikiem zderzeń statków, lecz jedynie rezultatem skończenie „realistycznej" taktyki i najwyższej, bezwzględnej precyzji na każdym poszczególnym sektorze manewrów.

Wielokrotnie ludzie zdają się być skłonni do przeceniania północno-amerykańskich zwycięskich komunikatów, ponieważ w ostatnich czasach Amerykanie zdołali zdobyć szereg wysp, które Japończycy musieli oddać z powodu trudności w dowozie posiłków, w innym wypadku zaś opuścili je, aby wprowadzić nową strategię, która bez wątpienia w zasadzie kryje pewne niespodzianki. Jak w maju 1905-go roku ku zdumieniu całego świata flota japońska pod dowództwem admirała Heihashiro Togo wykazała pod Cuszimą swą wysoką przewagę nad Rosjanami swym chłodnym mistrzostwem skonstruowania obrazu bitwy, tak też przyszła wielka bitwa na Oceanie Spokojnym, kiedykolwiek się odbędzie, dowiedzie, że jasny żołnierski duch bojowy czcigodnej spuścizny Togo żyje w uczniach z Yetajima i wszystko uczyni dla zwycięstwa.

Napisał współpracownik marynarki niemieckiej dr. Arno Dohm.

Galicja pod krwawym terrorem bolszewickim

(Dalszy ciąg ze str. 1-ej).

GWAŁCENIE CZTERNASTOLETNICH DZIEWCZĄT. NIELUDZKI SPOSÓB TORTUROWANIA.

O równie straszliwych przeżyciach opowiada Iwan Hnyb, pochodzący z powiatu złoczowskiego, z zawodu kowal. Gdy bolszewicy zajęli jego miejscowość, rozpoczęły się również tutaj rabunki mieszkań i domów. Przede wszystkim bolszewickie hordy napadały na kobiety. Sam on widział przez okno, jak pewien bolszewik gwałcił w obecności pięciu członków rodziny w sąsiednim domu osiemnastoletnią matkę, leżącą w łóżku z niemowlęciem. Świadek naoczny wymienia jeszcze cały szereg innych mieszkanek, a wśród nich czternastoletnie dziewczęta, które w najbrutalniejszy sposób były gwałcone przez bolszewików. Cały szereg mieszkańców zamęczono na śmierć, niektórym cięto z nóg pasy zanim ich dobito. Mężczyźni uciekali od bandytów i kryli się w piwnicach.

Dwa niedorostki, którzy wpadli w ręce szaleńców, zostali zastrzeleni, a jeden z nich zamęczony w nastraszliwszy i najbardziej nieludzki sposób.

ZAMĘCZONE KOBIETY. POŁAMANE RĘCE I NOGI.

Również Józef Słoboda pochodzi z powiatu złoczowskiego. Jest on krawcem z zawodu i posiada już dorosłą córkę, która została na miejscu wraz z matką. Zięć jego został wywieziony przez bolszewików. Tak jak wszyscy mieszkańcy domu, również i on ze swoją rodziną został obrabowany przez bolszewicką bandę. Niektórzy mieszkańcy wsi zostali w bestialski sposób zamordowani, przy czym łamano im ręce i nogi, a w końcu karabinami i kijami dobijano jak parszywe psy. Wszyscy mieszkańcy wsi, którzy protestowali przećim bezwzględnej rekwicyzji bydła, byli natychmiast bici. Słoboda opowiadał, jak nocą wdarło się do jego mieszkania ośmiu bolszewików, i zgwałcili tam jego córkę, jego szwagierkę, i ciotkę. Sam on skrył się w piwnicy i słyszał straszliwe krzyki męczonych kobiet, obawiał się jednak interweniować, ponieważ jego wmieszanie się do tych spraw z całą pewnością kosztowałoby go życie. Słoboda dowiedział się ze źródła wiarygodnego, że bolszewicy w jego wsi rozbijali wielu mieszkańcom czaszki, tak że mózg pryskał na ściany. W również bestialski sposób pozbawiono życia młodych ludzi we wsiach sąsiednich.

IM DALEJ POSUWA SIĘ BOLSZEWIZM NA ZACHÓD TYM STRASZLIWSZA JEST JEGO BRUTALNOŚĆ.

Wszystkie powyższe opowiadania dowodzą, że na zajętych terenach bolszewizm okazał to samo zimne okrucieństwo, z jakim w ciągu dziesiątek lat terroryzował rosyjski naród. Im dalej posuwa się bolszewizm na zachód, tym straszliwsza jest jego brutalność i okrutniejsze są jego wybryki. Odczuwając, że ludność przeciwstawia się bolszewickiemu systemowi jako śmiertelnemu wrogowi, stosuje Stalin w zachodnich terenach systematyczną politykę niszczenia, która polega na tym, że ludność jest naprzód używana do celów prowadzenia wojny, czy to na froncie, czy też w przemyśle wojennym, aby w ten sposób zwolna, ale pewnie ją wyniszczyć.

Przed reorganizacją polskiego rządu na wygnaniu?

Ukłon wobec Stalina

SZTOKHOLM. (DNB). Według londyńskiego komunikatu, zamieszczonego w gazecie „Svenska Dagbladet", dobrze poinformowane sfery londyńskie powiadamiają, że w najbliższym czasie nastąpić ma reorganizacja polskiego rządu emigracyjnego w Londynie. Zamierza się przyjąć przedstawicieli komunistycznych do nowego „rządu", by w ten sposób uczynić zadość życzeniom Stalina. Według niestwierdzonych wiadomości miał ksiądz Orelmański, który niedawno złożył wizytę Stalinowi, przywieźć ze sobą odpowiednią propozycję w sprawie załatwienia sporu polsko-bolszewickiego. Pod warunkiem, że do rządu wejdą komuniści, ma Moskwa być skłonna do podjęcia stosunków dyplomatycznych z polskim rządem wygnańczym.

Dezerterzy-żydzi mają uniknąć kary pod naciskiem wpływów żydowskich

SZTOKHOLM. (DNB). Polski rząd wygnańczy w Londynie wyraził obecnie zgodę na anulowanie wydanych orzeczeń karnych w stosunku do 21 żołnierzy — żydów armii polskiej, którzy za dezercję postawieni był przed sąd wojenny. W oświadczeniu tym — jak donosi Reuter — koła polskie w Londynie dopatrują się nacisku żydowskiego, który niewątpliwie był wywierany, gdyż dla żydów nie ma nic bardziej nieprzyjemnego, jak walka z bronią w ręku.

Churchill chce USA przelicytować

Dostawy angielskie do Sowietów

SZTOKHOLM. (DNB). Ogłoszenie przez Stany Zjednoczone dostaw materiału wojennego do Rosji Sowieckiej, pobudziło i Churchilla do ujawnienia angielskich dostaw do Związku Sowieckiego, by w ten sposób zadokumentować angielski udział w zaopatrzeniu. Bez mała wszystkie statki, które na drogach arktycznych uległy zniszczeniu na skutek niemieckich działań, należą do angielskiej marynarki wojennej. Powyżej trzech piątych do Moskwy wysyłanych samolotów, jest angielskiego pochodzenia.

Ze strony angielskiej jawnie podkreśla się by ogółowi Anglo-Amerykańskiemu dać do zrozumienia, że Anglia w niesieniu pomocy Związkowi Sowieckiemu nie pozostaje w tyle, chociaż czyny te, które nie pociągnęły za sobą ofiar krwi, nie mogą zastąpić tak pożądanego przez Moskwę stworzenia drugiego frontu. Wobec co raz bardziej zacieśniających się stosunków między Stanami Zjednoczonymi i Rosją Sowiecką licytują się sprzymierzeńcy anglo-amerykańscy w podkreślaniu wobec świata ich solidarności stosunku do Rosji Sowieckiej.

Bolszewizm — największe niebezpieczeństwo

Były dowódca floty estońskiej o komunizmie

REWEL. W tych dniach przybył do Rewla były dowódzca floty estońskiej w czasie wojny o wolność i twórca estońskich pociągów pancernych, admirał Pitka. W r. 1940 schronił się on przed terrorem bolszewickim do Finlandii a teraz powraca, by w decydującym momencie oddać swe siły na usługi ojczyźnie.

W rozmowie z przedstawicielami prasy wyraził admirał Pitka swe zadowolenie z tego, że w najcięższej chwili znalazł się znowu na ziemi ojczystej. W Rewlu, oświadczył on dalej, dokonali komuniści jednego z najzuchwalszych swoich aktów terrorystycznych, jednak jest on przekonany, że nie mogło to zachwiać duchowej równowagi narodu estońskiego, a niewielu wątpiących, którzy znaleźli się może wśród narodu estońskiego, obecnie zrozumiało, że naród estoński niczego innego nie może spodziewać się od komunizmu, jak tylko doszczętnego zarówno duchowego jak i materialnego zniszczenia. Swoje stanowisko w sprawie komunistycznego niebezpieczeństwa grożącego Europie, a zwłaszcza wschodniej Europie ujął admirał Pitka w następujących słowach:

„Jestem zdania, że niebiezpieczeństwo komunistyczne dla rodu ludzkiego i cywilizacji stanowi największe ze wszystkich niebezpieczeństw, jakie kiedykolwiek groziły ludzkości na naszej planecie. Gdyby bolszewizm miał zapanować w Europie, wówczas doszłoby do zniszczenia cywilizacji nie tylko narodów wschodnio-europejskich, lecz także w całej Europie. Pomocnicy bolszewizmu musieliby w końcu cierpieć tak samo jak jego przeciwnicy. Dlatego alianci współpracując i popierając bolszewików, zakładają sobie sami pętlę na szyję.

Przyszły namiestnik Stalina w Ameryce

Moskiewskie plany rewolucji światowej dla amerykańskiego kontynentu

VIGO (DNB). Osławiony przywódca komunistów i prezes obradującej w Filadelfii konferencji IZO, Lonbardo Toledano, wypowiedział, jak widać ze sprawozdania pewnego korespondenta, ciekawą przepowiednię co do przyszłego rozwoju wypadków w Ameryce, a ze słów jego wynika wyraźnie, że ma on być wyznaczony jako namiestnik Stalina na kontynencie amerykańskim. Toledano wygłosił pogląd, że istniejących w tej chwili w Ameryce „dyktatorów", którzy nie całkowicie odpowiadają zasadom demokratycznym, należy przejściowo pozostawić na miejscu, aż nadejdzie moment do powstania. Obecnie bowiem powstanie służołoby jedynie interesom „międzynarodowego faszyzmu".

Głód, nędza i bolszewickie likwidacje

Gdyby zamach „miał się poszczęcić", napłynęliby „rzeczoznawcy". „Fritt Folk" o sowieckich roszczeniach do Norwegii

OSLO (DNB). „Obecnie naród norweski ma się dowiedzieć z kolei, co go czeka, gdyby zwyciężyli Anglo-Amerykanie i bolszewicy". W tych słowach wyraża gazeta „Fritt Folk" swoje stanowisko wobec sowieckich roszczeń do Norwegii. Dla tak zwanych wielkich demokracyj jest rzeczą nader znamienną, że wcale nie pytają one o to, co w tej sprawie myśli naród w Norwegii. Teraz wiemy, jak wyglądałoby w rzeczywistości tak zwane „wyzwolenie" przez Anglię. Chodzi tutaj o sensacyjne oświadczenie, na które musi dać odpowiedź każdy Norweg i każda Norweżka. Tak zwane „wyzwolenie" przemieniło się w zamach. Nie trudno sobie wyobrazić los, jaki spotkałby Norwegie, gdyby ten zamach miał się udać. Przykład Włoch południowych i Północnej Afryki daje pod tym względem dość materiału do rozmyślań. Wciągnięta niegdyś przez państwa zachodnie do wojny Norwegia przemieniłaby się w pobojowisko. Wtargnęłaby bezgraniczna bieda, głód i nędza. Pod znakiem anglo-amerykańskiej zależności od Stalina naród stałby się ofiarą dobrze znanych metod bolszewickich. Z drugiej strony zająwszy wybrzeże Atlantyku, bolszewizm stworzyłby sobie warunki do policzenia się w przyszłości ze swymi obecnymi sprzymierzeńcami.

Norsk Telegram Byra streszcza swe myśli w następującym zdaniu: „Teraz jest rzeczą jasną, co oczekuje Norwegię na wypadek, gdyby Niemcy nie zwyciężyły. Do Skandynawii napłynęliby bolszewiccy „rzeczoznawcy" od spraw likwidacji, a naród norweski byłby ich pierwszą ofiarą".

Głód i przemoc

Bolszewicka władza w Potenzy

RZYM. (DNB). Według zeznań zbiegłych z okolicy Potenzy drobnych włościan, zaprowadził tam wyznaczony na rozkaz Togliatti'ego, przy tolerancyjnym stanowisku Anglo-Amerykanów w tej sprawie, bolszewik Riccardi reżim terrorystyczny. Riccardi ukończył w Moskwie z dobrym rezultatem szkołę terrorystyczną kominternu. Świadczą o tym okrucieństwa, które stosuje on względem znanych z wierności dla faszyzmu mieszkańców. Drobni rolnicy, którzy posiadają tam po kilka tylko morgów uprawnej ziemi, mogli dotychczas bezpośrednio sprzedawać swe produkty żołnierzom amerykańskim. Obecnie polecił Riccardi swoim pachołkom rekwirować te towary bez zapłaty i sprzedaje je sam po wysokich cenach.

Ciężko pracującym robotnikom w fabrykach skreślił on część i tak już szczupłych racyj żywnościowych. Dzisiaj otrzymuje ciężko pracujący robotnik 250 gr. białego chleba, 250 kg. pieczywa i 50 gr. oliwy na tydzień. Dlatego też ciężko pracujący robotnicy opuszczają często na znak protestu pracę. W odpowiedzi na to polecił Riccardi ściągnąć robotników przymusowo do odbudowy dwu zburzonych fabryk i ustawił przy nich mocno uzbrojonych bolszewików, którzy otrzymali rozkaz strzelać do każdego niechcącego pracować.

KOLEJE, PRZEWOŻĄCE WOJSKA NA FRONT POTRZEBUJĄ PODKŁADÓW. DLATEGO ZWÓZKA DRZEWA JEST WAŻNA ZE STANOWISKA WOJENNEGO.

Walka z lekceważeniem przepisów o zaciemnianiu

ON. Od początku wojny powtarza się nieustannie przestrogę: „światło jest najpewniejszym celem bomb". Jednakże nie zawsze ostrzeżenie to pada na podatny grunt. Obok poszczególnych poważnych wyłamań się zpod przepisów o zaciemnianiu istnieje dość znaczna liczba t. zw. „wykroczeń z powodu zapomnienia lub niezasłaniania szczelnie, wskutek których przeprowadza się zaciemnienie nie w porę, a w wielu wypadkach niedostatecznie. Częstokroć smugi świetlne przenikają po obu stronach zasłony, ponieważ urządzenia zaciemniające są za wąskie lub niedostatecznie szczelne. Niekiedy całe frontony domów są usiane tego rodzaju smugami świetlnymi, które są doskonale widoczne zwłaszcza z ukośnego kierunku do fasady. W innych wypadkach przedostaje się światło długą szparą. Każdy posiadacz mieszkania musi zwracać uwagę na to, czy jego zasłony, które prawdopodobnie przed kilkoma laty były w porządku, obecnie nie uległy uszkodzeniu do tego stopnia, że zaszła konieczność zastąpienia ich przez nowe. Każdy może się łatwo przekonać o tym, czy jego zasłony znajdują się w należytym porządku. Jeżeli wczesnym rankiem światło przesącza się do pokoju, to odwrotnie w ciemności światło z pokoju przenika na zewnątrz. Każde okno, bez względu na to, czy pomieszczenie dane używa się często czy też rzadko, jak również każdy inny otwór w domu, przez który przenika światło, muszą być zaopatrzone w przepisowe zasłony. Zarządzenie to dotyczy zarówno miast, jak i wsi.

Często już bomby dostatecznie pouczyły ludność, że w wypadku zarządzeń zaciemniających nie chodzi o małą przemijającą szykanę, lecz o przygotowanie w celu ochrony własnego życia i mienia. Niedawno, przebywający w niemieckim szpitalu angielski lotnik oświadczył: „Mamy rozkaz rzucania bomb na każdy promień światła". O tym powinien pomyśleć każdy, lekceważący przepisy o zaciemnieniu. W przyszłości policja będzie karała dotkliwymi karami każde zaniedbanie obowiązku zaciemnienia.

Z pracy sanitarnej inspekcji miasta Wilna

W Inspekcji Sanitarnej m. Wilna pracuje 3 lekarzy i 5 pomocników, których zadaniem jest przeprowadzanie lotnych inspekcyj w fabrykach, przedsiębiorstwach, sklepach spożywczych, fryzjerniach, młynach, no i przede wszystkim w posesjach domów znacjonalizowanych — sprawdzając stan czystości.

Inspekcja spisuje winnym protokuły (kara: grzywna, względnie Obóz Pracy Przymusowej), a w wyjątkowo ciężkich przekroczeniach winni są pociągani do odpowiedzialności sądowej.

Ponieważ długoletnie badania wykazały, że z nastaniem wiosny, zanotowuje się większą ilość zachorowań, a nawet i epidemij — to też w okresie tym kontrola sanitarna jest częstsza i bardziej bezwzględna.

Na łamach naszego pisma uprzedzamy pp. administratorów i dozorców domów znacjonalizowanych żeby ściśle przestrzegali stanu sanitarnego ubikacyj i klatek schodowych, jako też i podwórzy, które często wyglądają na zajazdy w brudnych i małych miasteczkach głębokiej prowincji, ponieważ jak już zaznaczyliśmy w związku ze wzmożoną kontrolą, grożą im za przekroczenia surowe kary.

Sanitarna Inspekcja przypomina, że fryzjerzy i personel sklepów spożywczych koniecznie muszą się zaopatrzyć w chałaty, które jednak muszą być utrzymane w należytej czystości. Inspekcja Sanitarna w czasie przeglądów sprawdza także oprócz stanu sanitarnego przedsiębiorstwa czy sklepu także świadectwa lekarskie personelu, wydane przez lekarza, który urzęduje przy ulicy Gedymina 27 (pok. nr. 22). W powyższe zaświadczenia tak że muszą się zaopatrzyć ekspedjenci prywatnych sodowiarni, sklepów z włoszczyzną, fryzjerzy, sprzedawcy lodów, kelnerzy itp. Poza większymi przedsiębiorstwami, jadłodajniami, fabrykami, obecnie w związku ze wzmożoną kontrolą mogą się spodziewać „wizyty" Insp. San. także i prywatne warsztaty szewskie, szteperskie, krawieckie, fabryczki zabawek i inne.

W walce o polepszenie stanu sanitarnego naszego miasta, nie wystarczy praca lotnych inspekcyj, potrzebna jest współpraca obywateli, którzy powinni nareszcie zrozumieć ile nieszczęść powoduje brud i nieprzestrzeganie podstawowych zasad higieny. (k)

Z dziedziny wiedzy

O wewnętrznym rytmie człowieka

W instytucie antropologii, dziedziczności i eugeniki im. cesarza Wilhelma ciekawe odkrycia uczyniła niemiecka badaczka dr. Frischeisen-Köhler w sprawie swoistej właściwości tempa życiowego człowieka. Zgodnie z rezultatami tych badań każdy człowiek, bez względu na to czy stary czy młody, posiada określony wewnętrzny rytm, który pozostaje bez zmian i decyduje o cechach jego charakteru i o jego właściwościach w pracy zawodowej. Doświadczalne stwierdzenie owego tempa życiowego można przeprowadzić w bardzo prosty sposób. Kiedy się każe człowiekowi pukać palcem po stole, to po początkowym wahaniu się wybierze on zawsze to samo określone tempo. Również gdy posadzi się go przed metronomem i postawi pytanie, która szybkość tykania jest dlań najsympatyczniejsza, wymieni on zawsze tę samą szybkość. Owo swoiste tempo życiowe ustala się w siódmym lub ósmym roku życia i pozostaje niezmienne także wówczas, kiedy próby powtarza się po wielu latach. Ciekawą jest rzeczą, iż tempa tego nie potrafią zmienić żadne wpływy, ani wstrząsy duchowe, ani ciężkie choroby, ani zmęczenie, ani głód, ani troski, ani radość. Inna ciekawa właściwość tempa życiowego tkwi w tym, że dziedziczy się je po rodzicach. Jeśli obydwoje rodziców należą do tak zwanych powolnych typów, to n. p. na 100 dzieci 70 wykazuje również powolne tempo życiowe. Odkrycia owe pozwalają na wyciągnięcie ważnych wniosków, jeśli chodzi o wychowanie i wybór zawodu. Nie ma żadnego celu zmuszanie dziecka do szybszej pracy aniżeli ono samo chce, jeśli szybkość ta nie odpowiada jego tempu życiowemu. Jeśli mimo to zmusza się je do tego, następuje jedynie szybsze zmęczenie i osiąga się wręcz przeciwny skutek.

Chcesz mieć światło elektryczne — oszczędzaj je!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Bogumił Reszke

Przed kilku dniami świat muzyczny oddał ostatnią posługę ś. p. Bogumiłowi Reszke. Po krótkiej, zaledwie miesiąc trwającej chorobie serca ś. p. Reszke zmarł, pozostawiając po sobie żal i smutek.

Pochodził z rodziny, która wydała słynnych swego czasu śpiewaków braci Reszków, zażywających sławy światowej. Wykształcenie muzyczne odebrał w Moskwie, gdzie też w krótkim czasie zajmuje etatowe stanowisko w orkiestrze operowej. Jednocześnie zakłada szkołę muzyczną i staje na jej czele. Szkoła miała duże uznanie z powodu wybitnych sił, które w niej wykładały.

Rewolucja bolszewicka rujnuje materialnie Reszkego, który po wielu niebezpieczeństwach przedostaje się do Wilna, gdzie odrazu wybija się na czoło muzyków swymi wybitnymi kwalifikacjami fachowymi. Zmarły należał do wybitnych znawców i teoretyków orkiestry dętej. Jego liczne opracowania i instrumentacje zdobywają uznanie kół fachowych. Szybko staje Reszke na czele orkiestry wojskowej zdobywając na licznych konkursach zawsze pierwsze lub co najmniej drugie miejsce. Oczywiście takiego fachowca zdobywa dla siebie również i Konserwatorium. Reszke wykładał w Konserwatorium Wileńskim aż do 1941 r.

Czynna jego natura nie zadawalała się jednak kapelmistrzowską i pedagogiczną działalnością. Reszke zakłada wydawnictwo muzyczne, drukuje szereg utworów wileńskich muzyków. Rozwój tego wydawnictwa przerwała wojna.

Tak płodna natura jak Reszkego znajdowała pozatym ujście w pracy pisarskiej. Zmarły pozostawił po sobie niezmiernie cenny podręcznik o instrumentach dętych oraz szkoły na instrumenty dęte. Pracował nad tymi dziełami do końca swego życia, t. zn. dopóki mógł władać piórem. Cechowała go pracowitość iście benedyktyńska. Od świtu do późnego wieczora Reszke pisał, instrumentował, dyskutował z kolegami, którzy go odwiedziali. Charakter miał kryształiczny i może nieraz przez swoją prawdomówność i cierpiał. Niektórzy mieli mu za złe tę prostolinijność charakteru, bo nieraz bez kompromisu walił im prawdę w oczy. Ale taki był. Dziś nie ma już Reszkego między nami. Pozostały po nim dzieła, które będą za niego przemawiać i świadczyć, że „non omnis moriaz". T. S.

Z dnia

13 Maj	SOBOTA Serwacego. Wschód słońca 3.30 Zachód słońca 19.02

DZIŚ ZACIEMNIAMY OKNA OD GODZ. 20.50 DO GODZ. 3.55.

— KONCERT PROF. ST. SZPINALSKIEGO. W najbliższy wtorek dnia 16 maja punktualnie o godz. 17 odbędzie się w sali Filharmonii, przy ul. Ostrobramskiej 5, koncert fortepianowy prof. Stanisława Szpinalskiego. Główną atrakcją tego koncertu będą: „Sonata Waldsteinowska" Bethovena i sonata h-moll Chopina.

Pozatym prof. Szpinalski wykona utwory Scarlatti'ego, Mozarta, Debussy'ego i Rachmaninowa. Ze względu na godzinę policyjną koncert zakończy się punktualnie o godz. 19-ej. Z tego też względu uprasza się publiczność o punktualne przybycie.

— ZEBRANIE AKUSZEREK. Podaje się do wiadomości zainteresowanych, że w dniu 13-go maja o godzinie 15-ej w lokalu przy ulicy Gaona Nr. 12 odbędzie się zebranie akuszerek pracujących w szpitalach, poliklinikach, konsultacjach, oraz zajmujących się prywatną praktyką.

Uprasza się wszystkie zainteresowane o punktualne przybycie.

OFIARY

Dla polskich biednch dzieci RM. 100 ofiarowuje Wanda Saletisowa.

W drugą rocznicę śmierci Matki ś. p. Franciszki K. dla biednych polskich dzieci 20 RM. składa córka Roma.

ZE SPORTU

MISTRZOSTWA LIGI.

W niedzielę dnia 14 maja odbędą się trzy mecze ligowe: w Kownie gra wileński LGSF z Kovasem, którego pokonał już w ubiegłym roku w Wilnie 6:2 (4:1). Na mecz ten drużyna wileńska wyjeżdża w prawie najsilniejszym składzie ((brak Djokajtisa), ale ze Slížiusem i Parkitnym, któremu klub cofnął dyskwalifikację. W Szawlach MSK spotka się z Guberniją i w Wilnie Perkunas z Szarunasem. W pierwszej turze MSK przegrało do Guberniji 1:4 (1:2) a Szarunas w Kownie 1:5 (0:1) z Perkunasem.

Nasi faworyci: nieznaczne zwycięstwo Wilnian w Kownie, wysoka porażka Szarunasa i przekonywujące zwycięstwo Guberniji na własnym terenie. (K)

ś. † p.
Zofia-Grażyna
Szczawińska
po krótkich cierpieniach zmarła dn. 11.V-44 r. w wieku lat 5-ciu.
Wyprowadzenie drogich nam zwłok z domu żałoby przy ulicy Sieleninku (d. Flisowa) 6—5 na cmentarz Rossa odbędzie się dn. 13.V o godz. 15. O czym zawiadamiają Przyjaciół i Życzliwych Znajomych pogrążeni w nieutulonym żalu Matka, Ojciec i Babcia.

W dniu Imienin
ś. † p.
z Wołodkowiczów
Zofii Adamowiczowej
za spokój Jej świetlanej duszy zostanie odprawione Nabożeństwo Żałobne w dniu 15 maja o godz. 8 rano w kościele św. Jakuba, poczym tego samego dnia o godzinie 10.30 odbędzie się poświęcenie pomnika na cmentarzu po-Bernardyńskim. O czym powiadamiają wszystkich życzliwych pamięci Zmarłej stroskani
Mąż, Córki, Syn, Synowa, Zięciowie i Wnuki.

Z powodu nagłego zgonu
ś. † p.
Elżbiety Ninkelowej
wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie składają
Kasperowiczowie.

PODZIĘKOWANIE.
Wszystkim, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi
ś. † p.
Bolesława
Pieczula
w szczególności zaś Przyjaciołom i Znajomym z głębi zbolałego serca „Bóg zapłać" składają stroskani Brat i Rodzina.
Nabożeństwo Żałobne odbędzie się w niedzielę 14.V-44 r. w kaplicy na Rossach o godz. 11.

Adres Redakcji i Administracji: ul. Gedimino 11-a (I piętro). Telefony: Sekretarz Redakcji 42, Redakcja 8-13, Administracja 7-09, Ekspedycja 6-99. Godziny przyjęć w sprawach redakcyjnych od 10 do 15. Sekretarz redakcji przyjmuje od godz. 11 do 13. Administracja czynna od godz. 7 do 16 (oprócz niedziel i świąt). Ceny ogłoszeń: wiersz milim. na 4 str. 12 fen., handlowe o 100 prec. drożej. Za podanie adresu do Administracji — 30 fen. Stronica ma 12 szpalt. Administracja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia i terminu ogłoszeń.

Drukarnia „Aussra" w Wilnie Wydawnictwo „Goniec Codzienny".